

Produkcja: Studio PLAC

„Jak opowiadać o...”

„Jak opowiadać o...” to seria rozmów o tym, jak przybliżać i udostępniać wystawy i ofertę muzealną osobom z niepełnosprawnościami. Do podcastu zapraszamy samorzeczników z doświadczeniem niepełnosprawności i osoby sojusznice, które w swojej pracy podejmują temat dostępności kultury. Tłem naszych rozmów będą wystawy organizowane przez Muzeum Warszawy i jego oddziały.

Marcin Matuszewski: Spotykamy się w ramach cyklu „Jak opowiadać o...”. Jest to seria rozmów o tym, jak przybliżać i udostępniać wystawy i ofertę muzealną osobom z niepełnosprawnościami. Do podcastu zapraszamy samorzeczników z doświadczeniem niepełnosprawności i osoby sojusznice, które w swojej pracy podejmują temat dostępności kultury. Tłem naszych rozmów będą wystawy organizowane przez Muzeum Warszawy i jego oddziały. Ja nazywam się Marcin Matuszewski, jestem odpowiedzialny za tworzenie programów edukacyjnych do wystaw Muzeum Warszawy – między innymi do wystawy „Zgruzowstanie”, wokół której się dzisiaj spotykamy. Są ze mną dwie wspaniałe osoby. Będziemy dzisiaj rozmawiać z Moniką Dubiel, z osobą niewidomą, doktorantką Uniwersytetu Warszawskiego, konsultantką audiodeskrypcji i materiałów dotykowych. Cześć.

Monika Dubiel: Cześć.

Marcin Matuszewski: I z Moniką Matusiak, historyczką sztuki z fundacji Wielozmysły.

Monika Dubiel: Cześć.

Marcin Matuszewski: Czy, kto, za co opowiadał – dowiemy się w trakcie naszej rozmowy. Cieszę się, że udało nam się dzisiaj spotkać. Wystawa

„Zgruzowstanie Warszawy”, o której już trochę sobie z różnymi osobami rozmawiałem, będzie trochę pretekstem do naszej dzisiejszej rozmowy, ale porozmawiamy sobie głównie o tworzeniu dostępnej oferty, tworzeniu, udostępnianiu wystaw, ale też o korzystaniu z tej dostępności. Mam nadzieję, że pospotykamy się w różnych miejscach podczas naszej rozmowy. I właśnie – zastanawiam się, bo chciałem powiedzieć: „Moniko, zacznę od ciebie”, ale dzisiaj może być to utrudnione, więc, Moniko z Wielozmysłów, pozwolę sobie zacząć od ciebie. Czy powiesz nam tak – w trzech słowach może się nie uda, ale zdaniach – jak z twojej, a w zasadzie waszej, bo jesteś częścią zespołu Wielozmysłów, nie jesteś jedyną osobą w Fundacji – jak z waszej perspektywy wyglądała ta współpraca. To znaczy za co odpowiadałyście przy okazji tworzenia tego programu?

Monika Matusiak: Tak. Myślę, że to, że powiedziałeś o tym, że nie jestem jedyną osobą, to jest bardzo ważne, ale też to, że akurat w tym projekcie my współpracowałyśmy z wieloma osobami. I my byłyśmy odpowiedzialne za tworzenie audiodeskrypcji i za tworzenie też materiałów dotykowych. I tu ta praca najpierw zaczyna się od współpracy z Muzeum, między innymi z tobą właśnie, czyli od takiego wybierania obiektów. I to jest taki bardzo, bardzo fajny moment, kiedy zastanawiamy się, co jest z jednej strony najważniejsze pod takim kątem merytorycznym do opowiedzenia w wystawie, ale też z drugiej strony, co by było ciekawe pod kątem takim sensorycznym. Które elementy, które obiekty byłyby fajne do tego, żeby je właśnie przełożyć na materiały dotykowe, żeby o nich opowiedzieć, i tutaj to razem zestawiamy. Zawsze mamy taką praktykę, że do obiektów, do których robimy materiały dotykowe, robimy też audiodeskrypcje, żeby ten obiekt, to dzieło sztuki, które jest pokazywane, było gdzieś jakby w pełniejszym wymiarze dostępne. Więc tutaj najpierw odbywał się ten proces. Później kolejny proces to jest proces już w Wielozmysłach, kiedy zastanawiamy się, jak te obiekty przełożyć. I w przypadku materiałów dotykowych też zastanawiamy się, kogo jeszcze potrzebujemy. Kto ma jakie umiejętności i zdolności, kto może odtworzyć pewne materiały. Bo część robimy same, a część faktycznie współpracujemy tutaj z wieloma osobami. I przy tym projekcie współpracowałyśmy z Weroniką Althamer, która robiła już dla Muzeum Warszawy też z nami kilka rzeczy, z Julką Basistą, ale też z Kasią Pietrzykowską, więc tu tych osób było znacznie więcej. Szukałyśmy też technik, które będą

odpowiadały, i to zawsze jest taki moment, kiedy szukamy technik, które z jednej strony będą trwałe, które przejdą przez wiele rąk, będą to materiały dotykane, a więc siłą rzeczy jakoś zużywalne, ale jednocześnie będą gdzieś tam pociągające właśnie dotykowo, haptycznie, one będą sprawiały (mam nadzieję, że będą sprawiały bądź sprawiają) jakby takie wrażenie i chęć tego dotyku – i wtedy będziemy mogli je poznawać. I też dopasowywać te materiały do danego obiektu, który udostępniamy.

Marcin Matuszewski: To teraz zaryzykuję to pytanie – Monika druga: sprawdzają się?

Monika Dubiel: Jak najbardziej się sprawdzają! Ja z pracami Wielozmysłów miałam do czynienia wielokrotnie, nie tylko przy okazji tej wystawy – też przy okazji różnych innych projektów, mniej lub bardziej szalonych, i naprawdę wydaje mi się, że ten pomysł, który dziewczyny miały na początku, czyli to, co się zawiera w nazwie, czyli wielozmysłowość, to jest naprawdę klucz do sukcesu. Bo te pomoce w muzeach najczęściej są stricte dotykowe. Mamy tak zwane tyflografiki, czyli takie po prostu wypukłe kopie zdjęć czy obrazów, natomiast dziewczyny właśnie postawiły na to, żeby wyjść poza tylko ten dotyk. Często robią też jakieś takie rzeczy, które angażują też czy smak, czy zapach, więc wydaje mi się, że to jest bardzo takie szerokie spektrum możliwości, które się otwiera, żeby pomóc sobie pewne rzeczy wyobrazić. Tutaj akurat przy tej wystawie opieramy się głównie na dotyku, ale wciąż jest to bardzo, bardzo zróżnicowany dotyk. Wychodzimy poza taką, wiesz, klasyczną formę pomocy dotykowej, gdzie, nie wiem... jest to z plastiku wykonana płaskorzeźba, tylko żeli mamy gruz, no to faktycznie on jest zrobiony z czegoś takiego, że to jest takie szorstkie w dotyku i przypomina to gruzowisko. Jeżeli mamy kafle z pieca, kopię kafla z pieca, to on jest faktycznie wykonany z gliny i w dotyku jest dokładnie taki jak ten oryginalne kafel. Więc wydaje mi się, że te pomysły się sprawdzają.

Marcin Matuszewski: Miło mi to słyszeć, a myślę, że Monice jeszcze milej. Tak, ja rzeczywiście też to wszystko potwierdzam. Ja pracuję na tej wystawie z grupami o bardzo zróżnicowanych potrzebach, w tym z osobami niewidomymi, na przykład z młodzieżą z Lasek (Laski jeszcze tu nam się dzisiaj pojawią w kwestii konsultacyjnej) i rzeczywiście mam takie poczucie, że te pomoce się świetnie sprawdzają. Wystawa „Zgruzowstanie”, bo o niej też chciałem jeszcze

kilka słów powiedzieć i bardzo ją pochwalić, chociaż jest nieożywiona, więc może pochwalić bardziej Adama, kuratora, i pochwalić nasz zespół konserwatorski, to Monika tego doświadczyła na spotkaniu naszym na wystawie. Że poza tymi pomocami, które wy przygotowałyście w ramach naszej współpracy, to na tej wystawie rzeczywiście mamy zgodę na dotykание bardzo wielu rzeczy. I to jest też coś, co chciałbym, żeby wybrzmiało, bo to, Moniko, pewnie ty potwierdzisz (Moniko Dubiel), że to jest wielka wartość. To znaczy że na wystawie, na której można podotykać pewnych rzeczy, to spotkanie z tą wystawą jest ciekawsze.

Monika Dubiel: Zdecydowanie tak. I ja w ogóle przyłączam się do twoich pochwał, tym bardziej że myślę sobie, że to jest dosyć nietypowe dla takiego muzeum jak Muzeum Warszawy, które jest, powiedzmy sobie, dosyć tradycyjnym muzeum. To nie jest takie muzeum, jakich teraz jest dużo – multimedialne, z jakimiś właśnie rekonstrukcjami rzeczy, tylko tam jednak faktycznie jest bardzo dużo eksponatów oryginalnych gdzieś pozamykanych w gablotkach. Czyli mamy dużo sal, dużo obiektów, dużo gablotek, oczywiście niczego nie można dotykać. Wszyscy znamy takie muzea. To są właśnie zazwyczaj takie... muzeum historyczne czy muzea miejskie. I wydaje mi się, że w takich muzeach najciężiej o dostępność. To znaczy tak sobie obserwuję to, co się dzieje w dostępności od paru lat w Polsce, to takie najbardziej chyba otwarte głowy mają muzea (czy osoby pracujące w muzeach) sztuki i najczęściej muzeum jakiejś sztuki nowoczesnej. Tam jakoś tak... czy galerie, powiedzmy, zajmujące się właśnie sztuką. No bo tam ten temat właśnie inkluzywności, różnorodności jest często (nie zawsze, ale często) po prostu częścią agendy danej instytucji, bo starają się pokazywać różnorodną sztukę i reprezentować chociażby osoby jakieś z różnych mniejszości czy zmarginalizowane. Więc siłą rzeczy łatwiej też im pomyśleć o zróżnicowaniu publiczności, a w takich klasycznych, w starym stylu muzeach, gdzie skupia się głównie na tym, żeby jednak tego zwiedzającego miotłą odganiać od eksponatu, to bardzo, bardzo rzadko jest to spotykane, żeby móc czegoś dotknąć. Dlatego tym bardziej doceniam to, jak ta wystawa wygląda, jak została skonstruowana, jak jest pomyślana, że jest tyle tych elementów, których faktycznie można dotykać oryginalnych, bo tak jak powiedziałeś – jest to z jednej strony... Fun ze zwiedzania wystawy jest na pewno dużo większy, no bo gdyby nie można było niczego dotykać, to moglibyśmy się umówić w parku i

mógłbyś mi po prostu pokazać te pomoce dotykowe, ja bym sobie mogła posłuchać tych audiodeskrypcji na telefonie i w ogóle nie miałabym potrzeby iść do tego muzeum. Więc to, że można czegoś dotknąć na wystawie, jednak ma jakiś sens. A z drugiej strony też super jest to, że tutaj akurat, przy tej konkretnej wystawie, mamy trochę takich... ona ma taki wymiar też edukacyjny w tym sensie, że dzięki temu, że jest tam sporo gruzu, o którym żeśmy rozmawiali, czy jakichś takich ułamanych fragmentów budynków, to można dotknąć takich rzeczy, które do dzisiaj gdzieś w przestrzeni miejskiej się znajdują, ale nie mamy do nich dostępu. Tak jak dotykaliśmy tego fragmentu zdobienia balkonu, który zazwyczaj jest pewnie na wysokości pierwszego czy drugiego piętra, więc osoba niewidoma nie zdaje sobie w ogóle sprawy z tego, jakie są dekoracje gdzieś nad nią, na ulicy.

Marcin Matuszewski: Tak. Teraz już w muzeach nie odganiamy miotłą, tylko odkurzaczem – miotły przeszły do lamusa. Tak, i tutaj rzeczywiście było tak – ja od początku, kiedy zaczynałem współpracę z Wielozmysłami, wiedziałem, czego będziemy mogli i mogły dotykać, więc tam troszkę nam się zmniejszył ten pakiet rzeczy do wyboru, ale dla mnie to było bardzo fajne doświadczenie – wybierać z wami te prace. I czy wy macie jakiś taki system, który wam jakoś pomaga wybierać te prace, czy to zawsze jest bardzo indywidualne i staracie się jak najbardziej to konsultować? Mówimy na razie o początku współpracy, o kontakcie z instytucją.

Monika Matusiak: Myślę, że to jest bardzo indywidualne i zależne od wystawy i też bardzo cenimy to, jak zespół z muzeum czy z galerii jest obecny przy tym wyborze. Bo z jednej strony my możemy wybierać to, co nam się podoba, ale bardzo chcemy, żeby to też był taki głos wystawy, czyli żeby przełożyć to, co już na wystawie jest, i to, co jest według twórców, twórczyń najważniejsze. Więc faktycznie to, że możemy się skonsultować z kuratorem, możemy się skonsultować z tobą, jakby przegadać, które elementy – co już wiecie, że możecie dotykać, a co będzie fajnie przełożyć, tak jak tutaj robiliśmy taką kopię dotykową kafla piecowego, który był pokazywany, no to tu wiedzieliśmy, że nie chcemy tworzyć tyflografiki płaskiej, oddającej tylko wzory, tylko myśleliśmy od razu, że być może będziemy w stanie zrobić kopię. Czyli coś, co właściwie będzie bardzo podobne do tego, co jest zaprezentowane na półkach, więc ta współpraca jest najważniejsza. Tak naprawdę ten początek jest superważny i

dzięki temu możemy zdecydować też, wokół czego będzie prowadzona narracja na oprowadzaniach, bo to też jest jakiś element wyboru.

Marcin Matuszewski: Tutaj przypomniało mi się, jak powiedziałeś o tym kafle, który też zresztą dzisiaj z Moniką ze wszystkich stron udało nam się obejrzyć...

Monika Dubiel: To prawda, jest wspaniały!

Marcin Matuszewski: Tak, tu się akurat zgadzamy. Możemy sobie zbić piątkę!

Monika Matusiak: Ja jeszcze tylko dodam, że twórczynią jest Monika Szambelan, bo jeszcze jej nie wymieniłam, bo jak słyszycie, to faktycznie było spore grono twórców tyflografik, a jeszcze audiodeskrypcje Ada Lau, tak, już, cały zespół.

Marcin Matuszewski: Wszystkich możemy potem wypisać. Tak, ale też ten kafel – on jest też o tyle ciekawy, że zazwyczaj moje doświadczenie jako takiego bardzo, bardzo chałupniczo wyrabiającego pomoce dotykowe czasami do różnych wystaw, tak na szybko, bo coś... wpadamy na pomysł, żeby zrobić oprowadzanie i tak na szybko w różnych miejscach te pomoce przygotowuję (one są mniej lub bardziej udane – to Monika wie doskonale, bo miała z nimi czasami do czynienia), ale tutaj to jest spektakularne. To znaczy może osoby, które nas słuchają, nie wiedzą do końca, jak to czasami wygląda, ale jeśli mówimy tutaj o kopii pieca kaflowego, to to jest rzeczywiście kopia pieca kaflowego wypalonego w piecu.

Monika Matusiak: Kafle.

Marcin Matuszewski: Kafle piecowego, nie pieca kaflowego... tak, kopia.

Monika Matusiak: Całego pieca nie zrobiliśmy.

Marcin Matuszewski: Całego pieca nie udało nam się – może przy następnym grancie. Rzeczywiście to jest kopia prawie jeden do jednego, rzeczywiście wypalona w piecu, tak?

Monika Matusiak: Tak.

Marcin Matuszewski: Więc tutaj stąd pewnie ta ilość osób i ten rozmiar tego przedsięwzięcia.

Monika Matusiak: Tak, tak, bo dzięki temu, że zaczynamy pracować z różnorodnymi osobami, to też jakby każda z nich ma inne umiejętności i wtedy możemy sobie dopasować właśnie, znaleźć osobę, która się zajmuje ceramiką, znaleźć osobę, która zajmuje się na co dzień lalkarstwem, jak Kasia Pietrzykowska, i wtedy gdzieś te postacie z Fangora zaczynają trochę wychodzić z tego obrazu i gdzieś te mięśnie ich zarysowane właśnie się odznaczają na ich ciele. I ta ręka z cegłą też jest już bardziej wyrazista. Więc tutaj faktycznie to jest dla nas ważne, żeby gdzieś z jednej strony dać swoje pomysły, a czasami się odsunąć trochę na bok i dać możliwość też pracy z innymi osobami. Często te tyflografiki też powstają w takiej właśnie współpracy, to znaczy że pracujemy nad nimi wspólnie tutaj, więc tak. To jest też taki proces poszukiwania i też konsultacji, bo on się odbywa dwuetapowo. To znaczy my przychodzimy z pomysłami i to są często załączki pomysłów, też pewne pytania, które mamy, zastanawiamy się i w momencie kiedy je skonsultujemy z osobami niewidomymi, to dopiero jakby tworzymy finalne wersje.

Marcin Matuszewski: No właśnie, bo może to jest ten moment, w którym powiemy o tych konsultacjach, bo Monika jest tutaj z nami jako już osoba, która dostała do ręki gotowe materiały. Ale zanim te gotowe materiały trafiły na wystawę, to był jeszcze jeden etap. Bo powiedziałaś już o tym etapie spotkania ze mną i znalezienia tych prac, które nas (nas, w sensie mnie, ale i też was) zainteresowały, ale jest jeszcze jeden etap. To znaczy ten etap konsultacji już z osobami, które też uczestniczyły w projekcie. Mam tutaj na myśli dwie absolutnie wspaniałe osoby, panią Joannę Marasek i panią Jolę Kozyrę. To są nauczycielki ze szkoły w Laskach. I może chcesz powiedzieć coś o tej współpracy, bo to też było bardzo ciekawe doświadczenie dla mnie – obserwować, jak to wygląda.

Monika Matusiak: Tak, tak, ja bardzo też lubię ten moment, kiedy mogę przyjść

właśnie z pomysłami i to potem zweryfikować faktycznie. I część rzeczy się na przykład mi potwierdza, część rzeczy okazuje się, że tam trzeba jakoś dopracować, że być może moja ręka nie jest na tyle jeszcze wprawna w tym dotyku, że wydaje mi się, że okej, to jest wyczuwalne, a ktoś mi powie, że jednak coś tu trzeba poprawić bardziej. Więc to jest taki moment, kiedy możemy sobie na spokojnie usiąść i tutaj to przedyskutować. Też to był dla mnie bardzo fajny zestaw takich konsultacji, bo pani Jola jest osobą niewidomą, pani Joanna widzi, więc jakby też... ale pracuje z osobami niewidomymi, więc tutaj te konsultacje właśnie z dwoma osobami, które też między sobą tutaj dyskutowały i dopowiadały sobie, też były bardzo, myślę, że dobrym procesem i takim niezwykle uzupełniającym się, więc bardzo się z tego cieszę.

Marcin Matuszewski: Bo jeszcze takim trzecim etapem tej konsultacji i konsultacji związanej z Laskami jest już absolutnie bezwzględna grupa, czyli młodzież, młodzież z Lasek, która nas rzeczywiście odwiedza. Ta współpraca między nami jest od jakiegoś czasu bardzo, bardzo ścisła, z czego ja się bardzo cieszę. I jeśli słuchają nas osoby, które znają jakieś inne szkoły, to zapraszamy do Muzeum Warszawy. I to jest dla mnie też ciekawe – pracować z młodzieżą i pracować z pomocami, które wy przygotowujecie, i też obserwować, i zdać sobie sprawę z czegoś, co jest być może trudne. Ale chciałbym ten temat może jakoś poruszyć, jeśli macie na to chęć. To znaczy że nie da się chyba, tak jak to w życiu ze wszystkim, wymyślić czegoś tak dla wszystkich. I czasami wśród tej młodzieży, powiedzmy – dziesięciu osób, jest siedem, które powiedzą: „O, super, fajnie, ten Fangor taki czytelny, tutaj wszystko tak”, a są trzy, które powiedzą: „W ogóle nie”. I to czasami wynika z takiego nastoletniego w ogóle na wszystko „nie”, i to też można wyczuć, ale czasami to jest tak, że chyba to jest ten problem. Że nie da się chyba. I to pytanie do was obu – czy się da, bo chyba właśnie ciężko jest wymyślić coś, o! Że dla wszystkich.

Monika Matusiak: To ja, jeśli mogę pierwsza.

Monika Dubiel: Proszę bardzo!

Monika Matusiak: Tak. To faktycznie jest też taki moment, że po konsultacjach my

musimy jakby teraz te konsultacje przegadać między sobą w zespole tworzącym, i ja też często... zdarzało mi się też robić tak, że konsultowałam z kilkoma osobami i miałam faktycznie różne opinie. I teraz my musimy je jakoś zestawić ze sobą i je połączyć jakoś, wyśrodkować te opinie czasami, i to faktycznie się zdarza. Bo wszystkie te osoby są bardzo... mają różne preferencje – jak każdy po prostu – i gdzieś my próbujemy balansować z tym. My trochę tak mamy, że w Warszawie znamy część odbiorców, odbiorczyń, która przychodzi, i czasem jakby wiemy, co może być atrakcyjne. Ale zarówno z audiodeskrypcjami, jak i z tyflografikami jest tak, że te opinie są naprawdę często bardzo różnorodne. I ja wiem, że dla jednej osoby to może być na przykład niewystarczające albo że może być właśnie zbyt długo, albo że wolałby... że ktoś mi mówi, że wolałby jednak więcej merytorycznych informacji, kontekstów, a ktoś z drugiej strony powiedział mi, że nie – że on chce tylko jakby ten opis wizualny obrazu. Więc ja gdzieś staram się faktycznie znaleźć taki... i my się staramy znaleźć jakiś taki złoty środek, ale czasami mam wrażenie, że jak mamy poczucie, że jakaś praca (bo to też wszystko jest zależne od pracy, którą po prostu udostępniamy) wymaga tego albo mamy takie wrażenie, że jednak pewien aspekt... powinniśmy jakiś ciężar położyć na jedną stronę, to czasami finalną decyzję jednak podejmujemy my.

Monika Dubiel: Ja mogę tylko przyłączyć się do tego, co Monika powiedziała, że bardzo trudno jest zrobić coś dla wszystkich, a pewnie jest to niemożliwe. Ja, jako osoba, która często konsultuje czy audiodeskrypcje, czy jakieś materiały dotykowe, staram się trochę też bazować na mojej wiedzy, jaką mam na temat funkcjonowania innych osób z niepełnosprawnością wzroku. Mam sporo znajomych – i to niewidomych, i słabowidzących – i chodzimy często razem do instytucji, więc też trochę obserwuję, jak oni funkcjonują, co jest dla nich problematyczne. I staram się też, kiedy daję taki feedback, wyciągnąć z tego jakąś średnią, ale wiadomo, że jest to bardziej filtrowane przez moje doświadczenia i moje preferencje. To zwłaszcza wychodzi przy audiodeskrypcji, bo zupełnie innym takim, wydaje mi się, bagażem wyobrażeń dysponuje osoba niewidoma od urodzenia, a innym osoba, która straciła wzrok. Też na pewno inaczej osoba, która straciła wzrok pięćdziesiąt lat temu, a inaczej osoba, która straciła go dziesięć lat temu. I po prostu te doświadczenia są tak różne, że ciężko dostosować się do wszystkich, więc staram się też, tak jak Monika też tutaj powiedziała, gdzieś to wyśrodkować. Żeby trafić do jak największej ilości

osób, chociaż wiadomo, że to nigdy nie będzie dla wszystkich tak samo fajne. Jeśli chodzi o te materiały dotykowe, też jest taki problem, że często osoby niewidome nie potrafią z nich korzystać. To jest coś, co stosunkowo niedawno się pojawiło w muzeach i w ogóle w edukacji, ostatnio, no nie wiem... pięć, dziesięć lat... Więc osoba niewidoma, która chodziła do szkoły, powiedzmy, dwadzieścia lat temu, to coś takiego jak tyflografika, no... nie miała tego w swoim życiu i nie umie tego czytać. I bardzo często, jak jestem z osobami niewidomymi od urodzenia, które są w moim wieku albo starsze, gdzieś w muzeum, to one mówią, że ta tyflografika im w ogóle nic nie daje. Więc też trzeba to wziąć pod uwagę. Że też nie każdy w ogóle jest z tym za pan brat. I dlatego to jednak powinno być w miarę proste.

Marcin Matuszewski: A to ważne, że o tym mówisz. Ja też nie... nigdy ten temat się jakoś mi nie pojawił – u mnie przynajmniej. Tutaj tak mówimy o takich różnych komplikacjach – ja też chciałbym, żeby nie było tak wyłącznie poważnie. Więc chciałbym jeszcze, jeśli słucha nas ktoś, kto chce się za to zabrać albo już się zabiera właśnie, za dostępność – to żeby się nie bać. To ja mam takie poczucie, że ten lęk może być najgorszą barierą. Ja dostępnością zajmuję się stosunkowo od niedawna i tak naprawdę poza kilkoma szkoleniami, które miałem chociażby z Fundacją Kultury bez Barrier, to tak naprawdę tej dostępności trochę się uczę sam, trochę między sobą się, mam wrażenie, uczymy, trochę dostajemy feedback, że coś jest super albo w ogóle nie super, bo się nie sprawdza, i to jest taki poligon doświadczeń trochę. To to, co powiedziałaś, tak? Że już to o tym świadczy: że są osoby, które są stosunkowo młode, a nie miały do czynienia, bo to jest... sama szkoła tyflografik jest stosunkowo młodą szkołą, więc też się chyba wszyscy tego uczymy. A jeśli chodzi o audiodeskrypcje, to na jednym z pierwszych szkoleń, na których spotkałem Roberto z Fundacji Kultury bez Barrier, on mi powiedział taką rzecz, którą ja pamiętam sobie do dziś i czasami ona mi się przypomina, jak mi coś nie idzie z pisaniem audiodeskrypcji. Roberto powiedział takie zdanie, które ponoć powtarza na każdym szkoleniu, czyli: „Lepsza jakakolwiek audiodeskrypcja, niż żadna”. I to jest zawsze dobry początek. Chyba że się nie zgodzisz...

Monika Dubiel: Nie no zdecydowanie się zgadzam i poproszę... właśnie chciałam

coś takiego powiedzieć, poszerzając to też na inne rzeczy, tak jak tyflografiki, tak? Że tak samo z tyflografikami – lepsza jakakolwiek, niż żadna. Więc zdecydowanie warto zacząć i uczyć się na błędach, bo tak jak powiedziałaś, historia dostępności w Polsce jest bardzo krótka. Nie mamy jeszcze podręczników do tego, jak robić tyflografiki. Dopiero za to się zaczyna... zaczyna się troszeczkę jakaś taka standaryzacja. Zaczynają teraz, z tego, co wiem, na politechnice są jakieś takie szeroko zakrojone badania robione właśnie z udziałem osób niewidomych i słabowidzących na temat materiałów dotykowych. I jakieś może oni matematyczne formuły wyliczą – jakiej wielkości powinna być tyflografika, żeby była czytelna, jakie odstępy między postaciami i tak dalej. Ale dopiero zaczyna się to jakoś to... wiecie, zaczyna być praktykowane przez więcej niż jedną osobę, więc można się zderzyć swoimi doświadczeniami, przemyśleniami. Dlatego też, tak jak Monika powiedziała, że Wielozmysły konsultują to z różnymi osobami, to jest moim zdaniem szalenie ważne, żeby nie pytać o zdanie jednej niewidomej osoby, czy jednej osoby słabowidzącej, bo każdy trochę inaczej... trochę inne ma doświadczenia, trochę inaczej pewne rzeczy odbiera i dlatego warto to zderzać z jak największą ilością osób. No i też jeżeli się zabieramy za tą dostępność ogólnie, to też warto właśnie poprosić inne osoby, jak one to robią, bo być może już ktoś wpadł na to, jak zrobić, nie wiem... pomoc dotykową do tego czy innego obiektu, nie? I możemy już sobie na czyichś tam doświadczeniach bazować, ale z kolei możemy mieć jakiś świeży pomysł, który kogoś zainspiruje. Więc wydaje mi się, że tutaj to sieciowanie i wymiana doświadczeń zarówno między twórcami tych usług dostępu, jak i między odbiorcami jest superważna.

Marcin Matuszewski: Taki moim marzeniem, które ja mam... właśnie to, co powiedziałaś trochę o czymś, co ja bym nazwał wyważaniem otwartych drzwi, wymyślaniem koła od początku, tak to sieciowanie to jest coś, co ja uwielbiam. I uwielbiam się spotykać i wymieniać doświadczenia, ale też takim moim wielkim marzeniem, które zrodziło się gdzieś tam dawno temu po licznych rozmowach z Pauliną Celińską, od której ja się też trochę uczyłem dostępności, to takie marzenie o wędrowaniu tych pomocy dotykowych. To znaczy jak sobie myślę o tym, że dziewczyny przygotowały obraz Fangora, tak? Mamy murarzy Fangora, którzy zostają z nami, no bo Fangor jest u nas na stałej ekspozycji, na co też Monika zwróciła uwagę przy naszym spotkaniu na wystawie, to ja mam

takie marzonko, żeby ten Fangor, jak my wypożyczamy Fangora do jakiejś innej instytucji, która robi przekrojową wystawę Fangora albo przekrojową wystawę trzech facetów na obrazie, to żeby ten Fangor pojechał z tą pomocą. To znaczy z tą tyflografiką, z tą wersją dotykową i z audiodeskrypcją. I to jest coś, co wydaje się proste, ale jest diabelnie trudne. A mam takie poczucie, że to by strasznie ułatwiło robotę wielu osobom i...

Monika Dubiel: A tak, bo nie musieliby tam na miejscu tego robić, a jeszcze by się dowiedzieli, że można coś takiego zrobić.

Marcin Matuszewski: Tak.

Monika Matusiak: Tak, a też my bardzo często jako Wielozmysły robimy, tak jak ty, Marcin, powiedziałeś, takie tyflografiki też bardziej efemeryczne, które powstają na jedno oprowadzanie, i mam poczucie, dostając jakieś głosy z zewnątrz, że one też się sprawdzają i je można robić. My też bardzo często korzystamy z materiałów, które są ogólnie dostępne i je po prostu składamy w całość. Czasami faktycznie ostatnio pojawiły się jakieś rzeczy, które wynalazłam i są jakoś tam może ciekawsze, ale tak. To jest też coś takiego, co można próbować robić w domu, ale też to, co chciałam zaznaczyć, że bardzo ważne jest później to, w jaki sposób te tyflografiki trafiają do osób niewidomych. To znaczy tak mi się wydaje, Monika, że jakby ta druga osoba, która pokazuje ci tą tyflografikę, jest po prostu też bardzo, bardzo ważna. I ta osoba, która też będzie opowiadać o tej tyflografice i która też będzie mogła ewentualnie odpowiedzieć na jakieś pytania po wysłuchaniu audiodeskrypcji. Więc ja najbardziej lubię ten moment, kiedy wiem, że to później faktycznie jest żywe i funkcjonuje i ktoś słucha, i ktoś zadaje pytania – to też wtedy jakoś jest takie żywe. Ale właśnie ta druga osoba, która jest przy tych pomocach – że one nie są sobie takimi pomocami, która gdzieś stoją w kącie i być może wtedy mamy nadzieję, że ktoś tam do nich trafi.

Monika Dubiel: Tak, jak najbardziej. Znaczący znowu... wracamy do tego hasła, że lepsza jakakolwiek dostępność, niż żadna. Więc wiadomo, że jeżeli byłyby opcje albo żeby one stały w kącie, albo żeby ich nie było, to wiadomo, że lepiej, żeby stały w kącie. Ale faktycznie, nie wiem... zdarzyło mi się być w paru takich muzeach, że były

gdzieś te tyflografiki w teczce, można było sobie je wziąć w kasie i samemu z nimi chodzić. No to fajnie, że one są – to zawsze lepiej, niż jakby ich nie było – no niemniej jednak na pewno dużo łatwiej by mi się zwiedzało i rozumiało, co jest na tych tyflografikach, gdyby jednak ktoś mi o tym opowiedział. To jest to, o czym mówiłam wcześniej – że są osoby, które mają duży problem z czytaniem tyflografiki. To wcale nie jest taka oczywista umiejętność. To znaczy właśnie – to jest umiejętność. Tego się trzeba nauczyć, trzeba ileś tych tyflografik w życiu obejrzeć z przewodnikiem, żeby też wiedzieć, jak je czytać. Oczywiście im bardziej taka 3D i realistyczna na tyflografika, tym jest łatwiej. A jeżeli mamy taką dwuwymiarową grafikę robioną na puchnącym papierze, która polega na tym, że po prostu linie są wypukłe, ale po prostu to są kontury, a nie mamy za bardzo jakiejś perspektywy ani, właśnie, zróżnicowania faktur, jeżeli chodzi o kolory i tak dalej, no to to jest bardzo... może być bardzo nieczytelne. Więc zgadzam się tutaj z Moniką jak najbardziej, że ta osoba jest bardzo ważnym takim mediatorem i bez tego czynnika ludzkiego jednak trudno się zwiedza.

Marcin Matuszewski: Czyli to wszystko jest tak naprawdę o spotkaniu.

Monika Matusiak: Tak

Monika Dubiel: Tak. Zdecydowanie.

Marcin Matuszewski: Cieszę się, że się zgadzamy, i tym entuzjastycznym, radosnym wybuchem śmiechu – zakończymy. Dziękuję wam bardzo i mam nadzieję – do spotkania wkrótce. Do tych spotkań też zachęcamy wszystkie osoby, które nas słuchają.

Monika Dubiel: Dzięki wielkie za zaproszenie.

Monika Matusiak: Dziękuję również.

Podcast realizowany przez Muzeum Warszawy w ramach przedsięwzięcia grantowego „Poprawa dostępności wystaw czasowych Muzeum Warszawy oraz

wydarzeń towarzyszących dla osób ze specjalnymi potrzebami” finansowanego z projektu „Kultura bez barier”.

Produkcja: Studio PLAC